

Ludzie zbędni na swoim

Autor tekstu: **Andrzej Koraszewski**

W roku 1935 Stefan Czarnowski opublikował kilkustronicowy artykuł pod tytułem „Ludzie zbędni w służbie przemocy” [1]. W obliczu szybko wzrastającego w siłę faszyzmu, Czarnowski pisał o odwiecznych związkach między ludźmi marginesu, ludźmi, którzy w danym momencie znajdują się poza zorganizowanym systemem produkcyjnym, a grupami i związkami odwołującymi się do przemocy. Autor wskazywał na przykłady luźnych grup społecznych z czasów greckich i rzymskich, z okresu średniowiecza, oświecenia i czasów współczesnych wskazując jak nieodmiennie właśnie owe grupy ludzi luźnych, niemających większych szans na włączenie się w główny nurt życia społecznego, stają się potężnym rezerwuarem zwykłej przestępczości i głównym źródłem rekrutacji kandydatów do organizacji odwołujących się do przemocy.

Czarnowski wskazywał na pochodzenie społeczne i sytuację życiową ludzi garnących się do bojówek SA — młodzi ludzie z niedokończonymi studiami, nieudane kariery artystyczne, młodzi, bezrobotni robotnicy z likwidowanych zakładów pracy.

Można powiedzieć, że obserwacje Czarnowskiego były wręcz banalne. To co jest interesujące, to fakt, że zastanawiając się nad możliwościami zahamowania wzrostu marginesu społecznego, owej rosnącej masy ludzi zbędnych, Czarnowski pisał o konieczności rozbudowywania systemu zabezpieczeń socjalnych, a w szczególności systemu godziwych zasiłków dla bezrobotnych oraz takiego systemu oświaty, który z jednej strony zmniejsza liczbę młodych ludzi kończących szkoły i rozpoczynających dorosłe życie od bezrobocia, a z drugiej pozwala na szybkie przeszkalanie tych, których dotychczasowe kwalifikacje stały się nieprzydatne na zmienionym rynku pracy.

Było to rozumowanie głęboko osadzone w ówczesnej zachodniej myśli społecznej, która w zachodnich demokracjach prowadziła do szybkiego rozwoju tzw. państwa opiekuńczego. Nie ulega wątpliwości, że przez kilka dekad była to strategia rozwoju społecznego o niebywałej wręcz skuteczności i zbawiennym wpływie na gospodarkę. Inwestycja w system zabezpieczeń społecznych okazała się inwestycją ułatwiającą i przyspieszającą transformację rynku pracy z jednej strony oraz minimalizującą negatywne skutki owej transformacji z drugiej. Patologie i słabości tego systemu zaczęły się ujawniać dopiero z początkiem lat siedemdziesiątych, kiedy to okazało się, że jego obsługa przekształciła się w zbiurokratyzowane struktury, ustawicznie dążące do powiększenia swojego imperium, że system oświaty zastygł w formach niedostosowanych do zmian rynku pracy na kolejnym etapie, że wytworzyła się nowa grupa czy też warstwa społeczna (w zachodniej literaturze określana często jako *underclass*) całkowicie zależna od systemu opieki społecznej i odtwarzająca się już biologicznie. Z czasem odwrócił się również początkowy trend i koszty systemu zabezpieczeń społecznych od wielu lat rosną szybciej niż wpływy do budżetu państwa. Jest to widomy dowód niskiej sprawności tego systemu jako narzędzia adaptacji najgorzej przygotowanych do wymagań zmieniającego się rynku pracy, ale również jest to jeden z ubocznych efektów utraty przez demokracje zachodnie prymatu w dziedzinie produkcji i handlu na arenie międzynarodowej. (Innymi słowy, bardzo trudno wypracować środki na zasiłki dla pracowników zwolnionych z General Motors, jeśli na parkingu pracowników Forda dominują hondy i toyoty.)

Stany Zjednoczone mają nadal stosunkowo niski poziom bezrobocia, ale i w Stanach Zjednoczonych pojawił się uzasadniony niepokój w związku z obawą przed wzrostem owej *underclass*, warstwy ludzi zbędnych tworzących całe dzielnice wielkich miast; dzielnice, w których młody człowiek ma statystycznie większe szanse trafienia do więzienia niż do szkoły średniej, dzielnice rozbitych rodzin, przestępczości, narkotyków i bezrobocia. Równolegle wyłania się kultura przemocy w sfrustrowanych warstwach średnich, z których część młodzieży garnie się do różnego rodzaju podejrzanych sekt religijnych, do faszystowskich organizacji paramilitarnych i do różnego rodzaju ruchów kwestionujących istniejący porządek społeczny.

Nowy świat wyłania się w wyniku zmian w międzynarodowym handlu, rewolucji elektronicznej, rozpadu politycznych struktur, które przez kilka dziesiętków lat łudziły stanem pozornej równowagi. Patrząc z perspektywy zachodniego świata porządek wymienionych zmiennych nie jest przypadkowy. Dziś, oglądając się wstecz, coraz częściej analizuje się jak od

początku lat siedemdziesiątych handlowa hegemonia Zachodu zaczęła ulegać deterioracji, jak krok za krokiem Zachód zaczynał tracić swoją bezwzględną dominację w dziedzinie techniki, wydajności, konkurencyjności. Rewolucja elektroniczna z dnia na dzień zmienia rynek pracy, ale sprzęt, przy pomocy którego ta rewolucja się dokonuje, w niemałej części pochodzi z takich firm jak Sony, Toshiba, czy Samsung. Kryzys finansowy azjatyckich tygrysów w końcu lat dziewięćdziesiątych, oraz dobra koniunktura gospodarki amerykańskiej na jakiś czas złagodziły te obawy, ale problem nadal pozostał aktualny. Politycy zachodni nadal poszukują modelu, który pozwoli na utrzymanie konkurencyjności.

Jeśli pierwsze dekady wdrażania doktryny „państwa opiekuńczego” przynosiły niemal wyłącznie pozytywne efekty, to działo się to m. in. dlatego, że proces ten miał miejsce jeszcze w okresie technicznej i handlowej dominacji Zachodu. Inwestycje w oświatę, opiekę zdrowotną i inne zabezpieczenia społeczne prowadziły do równoczesnego zwiększania chłonności rynku wewnętrznego i do wzrostu zysków z eksportu towarów technicznych, którym praktycznie rzecz biorąc nie groziła niemal żadna konkurencja. W okresie tym nie tylko gwałtownie topniał margines społeczny, ale szybko rosła klasa średnia i radykalnie poprawiało się położenie najmniej zarabiających. W głębokim przekonaniu, że jest to trend nieodwracalny, w latach sześćdziesiątych coraz częściej zaczęto używać zamiennie określeń „państwo opiekuńcze” i „państwo dobrobytu”.

Oczywiście jest to pewna generalizacja, zachodni świat był i jest nadal zróżnicowany. O państwie dobrobytu mówiło się częściej w Stanach Zjednoczonych, w Zachodnich Niemczech, czy w Szwecji aniżeli we Francji, czy we Włoszech (nie wspominając nawet o ubogich wówczas państwach zachodnich, takich jak Grecja, Portugalia, czy Irlandia).

Państwo opiekuńcze było nowym przymierzem z ubogimi w bogatym świecie. Jego sukcesom towarzyszyły marzenia zachodnich liberałów o postkolonialnej, partnerskiej współpracy gospodarczej z „krajami rozwijającymi się” oraz próby wykorzystania przez radykalne elity owych krajów rozwijających się zachodniej doktryny bardziej sprawiedliwego podziału jako podstawy reform zmierzających do osiągnięcia bardziej sprawnego systemu wytwarzania. Trudno się temu dziwić, gdyż była to wówczas doktryna równie „uniwersalna” jak dzisiejszy liberalizm gospodarczy i elity krajów rozwijających się dodawały do niej tylko lokalne wypaczenia, czyli głównie korupcję i nepotyzm. (A na kolejnym etapie również terroryzm.)

Ponieważ chwilowo interesują nas nie tyle możliwości rzeczywistego rozwoju tzw. państw rozwijających się, co raczej obserwowane trendy w najbardziej rozwiniętych krajach cywilizacji zachodniej, zatrzymajmy się przez chwilę przy genezie polityki określanej czasem jako „reaganomics” w Stanach Zjednoczonych czy „thatcheryzm” w Wielkiej Brytanii. Od połowy lat siedemdziesiątych w najbardziej rozwiniętych krajach zachodnich narastała świadomość, że dotychczasowy rozwój gospodarczy nie tylko traci swój impet, ale wręcz natrafia na bariery, których pokonanie wymaga zgoła rewolucyjnych zmian. Socjologowie i futuryści w dalszym ciągu zauważali to samo co szary człowiek, czyli, że po rewolucji agrarnej, która uwolniła 90% siły roboczej związanej wcześniej z produkcją rolną, automatyzacja i robotyzacja prowadzi do radykalnego zmniejszenia zatrudnienia w produkcji przemysłowej. Nie bez racji sądzono, że jedynym rozwojowym (pod względem wielkości) działem rynku pracy są usługi. Te jednak, ze względu na obowiązującą nadal doktrynę państwa opiekuńczego, w niemałym stopniu zdominowane były przez sektor publiczny i mniej lub bardziej wyłączone z praw rynku. Rozwijające się działy usług - szkolnictwo, opieka zdrowotna, transport, komunikacja, ale również wodociągi, gaz, elektryczność, itp. były w wielu krajach zachodnich usługami dostarczającymi przez państwo, zaś w działalności tych instytucji efektywność gospodarcza rzadko kiedy była priorytetem. Jednym z paradoksów tego rozwoju było to, że im wyższą efektywność uzyskiwano w prywatnym sektorze produkcyjnym, tym wyższe przerosty zatrudnienia obserwowano w organizowanym przez państwo sektorze usług. Kurcząca się klasa robotnicza i warstwa inżynierska obsługująca automaty i roboty była w stanie utrzymać ten patologicznie rozwijający się sektor usług tylko pod warunkiem systematycznie rosnącego popytu na zachodnie towary, tak na rynkach wewnętrznych jak i zewnętrznych. Równocześnie w gospodarkach państw najbardziej rozwiniętych eksport przybrał skalę i zaczął odgrywać rolę nieznana na wcześniejszych stadiach rozwoju. W tej sytuacji produkcyjne i handlowe sukcesy państw Dalekiego Wschodu, zwycięski marsz produktów z tych krajów na rynki zachodnie i coraz bardziej skuteczna walka państw tego regionu o rynek produktów technicznych w krajach rozwijających się, prowadziły do stagnacji wpływów z eksportu w dotychczasowej czołówce państw najbardziej rozwiniętych. Sądząc, że jest to przejściowa recesja, a z drugiej strony pod naciskiem opinii publicznej (uważającej istniejący system zabezpieczeń społecznych

za oczywisty i niezbywalny) politycy wkroczyli na drogę finansowania państwa opiekuńczego na kredyt.

Od początku drugiej połowy lat siedemdziesiątych w demokracjach zachodnich istniało silne przekonanie o konieczności generalnej zmiany dalszej strategii rozwoju. Z jednej strony zdawano sobie sprawę z tego, że państwo opiekuńcze musi zostać poddane gruntownej reformie, z drugiej zaś, że Zachód musi zmienić taktykę w konkurencji z nowymi handlowymi partnerami. Okres rządów prezydenta Reagana w Stanach Zjednoczonych i Margaret Thatcher w Wielkiej Brytanii zdecydowanie zmienił oblicze tych krajów (i wpłynął na sposób myślenia w wielu innych krajach) ale nie przyniósł jeszcze zasadniczego przełomu. Mimo reprivatyzacji znacznych obszarów sektora publicznego, mimo dość głębokich zmian w mechanizmach finansowania całego systemu zabezpieczeń społecznych, mimo drastycznej polityki monetarnej — sektor publiczny pozostał mało sprawny jako mechanizm wspomagający transformację społeczną, ekonomicznie nieefektywny, i odporny na wszelkie próby reform. Sektor prywatny natomiast nie poprawił swojej wydajności na tyle, aby dostarczyć środków na pełne finansowanie sektora publicznego bez powiększania państwowego długu. Równocześnie środki podjęte w celu odzyskania dominacji w międzynarodowym handlu okazały się nieskuteczne, przy czym specjaliści nie są zgodni co do tego, czy bez owych działań ekspansja handlowa państw Dalekiego Wschodu byłaby jeszcze szybsza, czy też podjęte działania nie miały większego wpływu na rzeczywistość.

Tak czy inaczej wydaje się, że to nie tęsknota za dawnymi czasami doprowadziła do kolejnej zmiany politycznej w Stanach Zjednoczonych i do zasadniczej zmiany nastrojów w Wielkiej Brytanii oraz w Niemczech, a właśnie niedostateczna skuteczność thatcherowskiej i reaganowskiej rewolucji. W Wielkiej Brytanii w kolejnych latach szczególnie wyraźnie ukazywała to działalność rządu Partii Pracy i premiera Blaira, który nie tylko nie odcinał się od radykalizmu pani Thatcher, ale kontynuował rozpoczętą przez nią rewolucję - konfrontację ze związkami zawodowymi w sektorze publicznym i zasadniczą reformę systemu pomocy najsłabszym grupom społecznym. W Stanach Zjednoczonych doświadczenia prezydentury Billa Clintona były również swoistą kontynuacją polityki Reagana. Radykalna reforma systemu opieki społecznej była niewątpliwym sukcesem. W drugiej kadencji tego prezydenta po raz pierwszy od dziesięcioleci zdołano uzyskać nadwyżki w budżecie państwowym, a równocześnie radykalnie zmalała liczba osób uzależnionych od systemu zasiłków. Doprowadzenie do zakończenia Rundy Urugwajskiej GATT i wielokrotne stanowcze konfrontacje z rządem japońskim, a wreszcie azjatycki kryzys finansowy, wszystko to spowodowało również zmianę dotychczasowego trendu w handlu japońsko-amerykańskim. (Obecnie równie kłopotliwym partnerem handlowym zaczynają być Chiny.)

Utrzymujące się od wielu lat na Zachodzie wysokie bezrobocie, przewidywane efekty rewolucji elektronicznej, narastające przekonanie o wadliwym rozwoju sektora usług, pojawiające się przekonanie o niemożności odzyskania dominacji w konkurencji handlowej z krajami Dalekiego Wschodu, wszystko to prowadzi do niewesołych refleksji na temat możliwych perspektyw rozwoju społeczeństw zachodnich. Z publikacji poświęconych tej problematyce wyłania się obraz zbliżającej się anarchii, szybkiego wzrostu wielkomiejskich grup określanych mianem *underclass*, przestępczości i terroryzmu, ucieczki klas średnich do zamkniętych przedmieść, a w dalszej konsekwencji gwałtownego rozwoju ultraradykalnych ruchów narodowych o odcieniu faszystowskim i powrotu ultraradykalnych ruchów lewicowych. Te wizje są w pewnym sensie projekcją dotychczasowego rozwoju wielkich amerykańskich miast i uzupełniane są informacjami o rozwoju urbanizacji w krajach Ameryki Łacińskiej i Afryki. Są to wizje, w których liczba „ludzi zbędnych” wykracza daleko poza wszystkie dotychczasowe doświadczenia, zaś nowoczesna technika wyposaża owe zepchnięte na margines społeczny skupiska zarówno w środki komunikacji, jak i w broń pozwalającą nie tylko na terroryzowanie cywilów, ale i na skuteczną walkę z oficjalnymi siłami porządku.

Aczkolwiek można powiedzieć, że autorzy tych katastroficznych wizji dalszego rozwoju społecznego w krajach zachodnich z reguły odwołują się do rzetelnych badań otaczającej ich rzeczywistości, to prawdopodobieństwo jakiegoś gwałtownego załamania się porządku społecznego w tych krajach jest stosunkowo niewielkie. Mowa tu raczej o rozłożonych na lata procesach, którym politycy będą próbowali z mniejszą lub większą skutecznością zapobiegać. Jednym z elementów tych działań zapobiegawczych jest walka o rynki zarówno krajów Europy Centralnej, jak i o rynki Ameryki Łacińskiej, a więc regionów, które rokuje dziś nadzieję na to, że będą mogły wchłonać część nadwyżek produkcyjnych państw najbardziej rozwiniętych i

płacić za ich towary gotówką.

Oczywiście byłoby zasadniczym nieporozumieniem stwierdzenie, że Zachód ma jakieś jednolite plany czy oczekiwania względem tych regionów. Mamy tu raczej do czynienia z rozproszonymi wiązkami działań, nacisków i oczekiwań, które kierowane są do różnych grup interesów aktywnych w tamtych społeczeństwach. Suma tych działań wyraźnie zmierza do jak najszybszego i jak najszerzego otwarcia rynków w tych krajach dla towarów zachodnich i do maksymalnej osłony własnych rynków przed towarami z tych krajów.

Te oczekiwania jednostronnego otwarcia granic w niemałym stopniu wyznaczały w ostatnim piętnastolecu kurs polityki gospodarczej w krajach Europy Centralnej (podobny proces obserwowaliśmy w wielu krajach Ameryki Łacińskiej). Uleganie tym naciskom nie było wyłącznie wynikiem mody intelektualnej czy naiwności. Aczkolwiek towarzyszyła im czasem przesadna wiara w bezinteresowność i bezwzględną uczciwość zachodnich partnerów, to mieliśmy tu również do czynienia z pewną racjonalną kalkulacją. Z jednej strony politycy w tych krajach (i to niemal z wszystkich obozów politycznych) zakładali, że zgoda na niesymetryczną wymianę handlową jest poniekąd warunkiem stopniowego wchodzenia do zachodnich struktur, z drugiej strony szerokie otwarcie dla zachodnich towarów traktowano jako niezbędne lekarstwo wspomagające proces modernizacji krajowej produkcji. Nie bez pewnej słuszności zakładano, że bez szerokiej konfrontacji z nowoczesną produkcją zachodnią, nie dojdzie do zasadniczej zmiany mentalności krajowych producentów. Zakładano również (ponownie nie bez racji) że jednostronnej liberalizacji handlu towarzyszyć będzie napływ zagranicznego kapitału i import technologii. Jeśli zatem wyłaniają się tu jakieś niepokoje, to są to niepokoje dotyczące długofalowego rozwoju. W tej dziedzinie, po doświadczeniach z centralnym planowaniem, politycy byłych krajów socjalistycznych bardziej wydają się ufać „niewidzialnej ręce rynku” aniżeli próbującym przewidywać przyszłość uczonym. Po doświadczeniach z wcześniejszymi generacjami futurologów trudno się temu dziwić, ale równocześnie wiara w spontaniczne procesy i w ową „niewidzialną rękę rynku” może ograniczać politykę do krótkofalowych działań zdominowanych przez reakcje na wyłaniające się kryzysy.

Jednym z centralnych problemów polskiego (i nie tylko polskiego) społeczeństwa jest kwestia wyboru drogi transformacji rynku pracy, a w szczególności modernizacji wsi. **Spór toczy się o to, czy dążyć do maksymalnie szybkiej racjonalizacji polskiego rolnictwa według wzorów zachodnich, czy poszukiwać drogi pozwalającej na względnie szybkie włączenie maksymalnej liczby mieszkańców wsi do nowoczesnego rynku pracy?**

Prezentując to w bardzo skrótovej formie, podstawowym niebezpieczeństwem dalszego rozwoju społecznego może okazać się lawinowy wzrost obszarów nędzy i nieprzystosowania do nowoczesnego systemu gospodarczego. Proces prywatyzacji i modernizacji przemysłu z konieczności prowadził do uwolnienia z przemysłu ciężkiego, maszynowego, wydobywczego, itp. ogromnej masy ludzi, z których daleko nie wszyscy mogli znaleźć sobie nowe miejsca pracy w przemyśle prywatnym. Z oporami, ale i sektor usług publicznych ulegać będzie „odchudzeniu”, co oznaczać będzie dodatkowy nacisk na rynek pracy. Najgorzej wykształcona część ludności (a więc głównie mieszkańcy wsi) będzie miała największe trudności z dostosowaniem się do nowych warunków i w niemałej części funkcjonować może w charakterze „ludzi zbędnych”. W wypowiedziach czołowych ekonomistów czytamy o strategiach zmierzających do równoczesnego zmodernizowania polskiego rolnictwa, głównie przez powiększenie obszaru gospodarstw rolnych, radykalnego zmniejszenia liczby osób utrzymujących się z rolnictwa oraz zatrzymania mieszkańców wsi tam gdzie są, czyli na wsi.

W przygotowanej przed dziesięcioma laty przez byłego ministra finansów Grzegorza Kołodkę i zatwierdzonej przez ówczesny rząd (a następnie całkowicie zapomnianej) „Strategii dla Polski”, zakładano zmniejszenie w ciągu najbliższych lat liczby gospodarstw rolnych do 700 tysięcy. Jak wynika z danych GUS w 2003 r. mieliśmy 1.850,5 tys. gospodarstw indywidualnych o powierzchni powyżej 1 ha użytków rolnych. Gospodarstwa mniejsze wyłączone zostały ze statystyk. Dotychczasowa polityka „rozwoju” wsi nie spełniła tych oczekiwań.

Koncepcja, że zdecydowana większość mieszkańców wsi w ciągu kilku lat porzuci rolnictwo i nie porzucając wsi znajdzie sobie inne zajęcia wymaga bliższego oglądu. Na obraz dzisiejszej polskiej wsi możemy spojrzeć przez pryzmat statystyk na temat struktury wieku, wykształcenia, dochodów, świadczeń chorobowych i emerytalnych, alkoholizmu, wyposażenia gospodarstw domowych, itp., względnie, bardziej obrazową metodą reportażu. Już obraz

wynikający ze statystyk nie pozostawia wielu wątpliwości.

- Według wstępnych szacunków GUS, w 2000 roku po raz pierwszy w okresie powojennym, **saldo migracji między obszarami miejskimi i wiejskimi** było ujemne dla miast i wyniosło ok. 4 tys. osób. Od początku lat 90. systematycznie zmniejszał się napływ ludności ze wsi do miast. Saldo przemieszczeń ludności wynosiło średnio 65 tys. rocznie. Obecnie ludność wiejska stanowi 38,2% wszystkich mieszkańców Polski. W ostatnich latach nieznacznie spadła też liczba mieszkańców wielkich miast na rzecz małych miasteczek.

- **Wielkość PKB** dobitnie obrazuje różnice między miastem a wsią. Na terenach wiejskich produkt krajowy brutto wynoszący 6,1 tys. dolarów rocznie na osobę był niższy o ponad 1,2 tys. dolarów od średniej krajowej i o blisko 2,8 tys. od PKB na obszarach miejskich (dane z 1997 r.).

- W latach 90. tylko co 130, 140 osoba mieszkająca **na wsi podejmowała naukę** na studiach uniwersyteckich. W efekcie zaledwie 3 proc. mieszkańców wsi ma wykształcenie wyższe, przy poziomie w mieście — 11 proc.

- **Okolo 20% studentów wyższych uczelni niepaństwowych pochodzi ze wsi**, a ponad połowa z rodzin robotniczych. (Co oznaczam że im niższe dochody w rodzinie tym częściej jedyną możliwością nauki są studia płatne i o wątpliwej jakości.)

- Co trzecie gospodarstwo w Polsce **przynosi dochód**, a co setne prowadzi rolnik z wyższym wykształceniem poniżej 40 roku życia.

- **Realne dochody brutto gospodarstw indywidualnych w 1999 roku były o 42,5 proc. niższe niż przed czterema laty. [2]**

Z dwóch milionów gospodarstw prywatnych blisko połowa to nadal gospodarstwa mające mniej niż 5 hektarów ziemi. (Poprawa struktury obszarowej gospodarstw rolnych w wielu wypadkach zakrawa na statystyczną manipulację.) Zdecydowana większość rolników żyje dziś poniżej minimum egzystencji, a „dochody” z rent, emerytur i zasiłków są w wielu gospodarstwach wyższe niż dochody z pracy. Blisko połowa gospodarstw rolnych, to gospodarstwa wegetujące, w których w ostatnich latach nie było żadnych inwestycji kapitałowych i które ulegają stopniowej dewastacji. Czy tę sytuację zmieniło przystąpienie Polski do Unii Europejskiej? Raczej nie, ale prawdziwy obraz ujawni się dopiero po dwóch, trzech latach. W początkach lutego 2005 wygląda na to, że np. producenci zboża mogą całkiem sporo stracić. Przy dopłatach w wysokości 500 zł do hektara, w dziesięciohektarowym gospodarstwie straty z tytułu spadku cen zboża i wzrostu cen nawozów mogą być w tym roku rzędu kilku tysięcy złotych.

Oczywiście polska wieś w ciągu ostatnich piętnastu lat radykalnie się zmieniła. Na wieś trafiły setki tysięcy starych samochodów z miast. Małe fiaty o przeciętnej wieku powyżej dziesięciu lat, stare polonezy, używane samochody zachodnie. Używany samochód osobowy stanowi praktyczne wyposażenie gospodarstwa, pozwala na oszczędność czasu i służy jako środek transportu towarów. Problem polega jednak na tym, że owe gospodarstwa wegetujące z reguły nie spełniają żadnych kryteriów przedsiębiorstwa - nie prowadzi się w nich rachunkowości, nie widać w nich żadnych prób zwiększenia wydajności przez poprawę organizacji pracy, przez poprawę nasiennictwa, jakości bydła, jakości pasz, jakości nawożenia itp. W gospodarstwach tych nie ma praktycznie rzecz biorąc żadnej akumulacji kapitału, a często nie widać tu prób poprawienia jakości życia nawet w tych granicach, które mogłyby być dostępne bez większych inwestycji kapitałowych. Jednym z dramatów polskiego rolnictwa jest brak jakiegokolwiek ochrony prawnej indywidualnego rolnika. Rolnik skazany jest na dobrą wolę pośredników. Mamy tu do czynienia z notorycznymi karygodnymi opóźnieniami płatności za dostarczony towar i niemal równie częstymi przypadkami ordynarnego niepłacenia.

Na przestrzeni ostatnich lat na polskiej wsi miał miejsce gwałtowny rozpad starych więzi organizacyjnych, które nie zostały zastąpione nowymi, dramatyczny spadek czytelnictwa gazet i pism rolniczych, wyłonienie się nowych instytucji „obsługi” prywatnego rolnictwa, które jeśli to możliwe, w jeszcze większym stopniu niż analogiczne instytucje w okresie komunistycznym nastawione są na zysk bez minimalnej choćby inwestycji na rzecz rozwoju prywatnego rolnictwa. W efekcie znaczną część mieszkańców wsi charakteryzuje rosnąca z roku na rok apatia i poczucie beznadziei, wśród młodzieży z tej grupy społecznej z roku na rok wzrasta przestępczość. Większość gospodarstw drobnych i część średnich przed ostatecznym bankructwem chroni system rent i emerytur oraz zasiłki dla bezrobotnych. Niemal cała młodzież wiejska pierwszy rok po ukończeniu szkoły spędza na zasiłkach dla bezrobotnych. Znosząc złe subwencje dla rolnictwa z czasów komunistycznych wprowadzono jeszcze gorszy

mechanizm zasilania wsi w gotówkę. Obecny system jest w najwyższym stopniu demoralizujący, nie stymuluje wzrostu wydajności pracy, a wyłącznie podtrzymuje vegetację.

Pod koniec lat osiemdziesiątych „Solidarność Rolników Indywidualnych” postulowała utworzenie z części PGR-ów sieci państwowych stacji obsługi prywatnego rolnictwa. Część działaczy tego związku zakładała, że rozpad komunistycznej polityki rolnej prowadzić powinien do intensyfikacji wykorzystania prywatnego rolnictwa w jego obecnej strukturze, a dopiero w dalszej kolejności stopniowe przekształcenia struktury gospodarstw rolnych. Te koncepcje natrafiły na stanowczy opór polityków i ekonomistów z ówczesnego kręgu doradców Lecha Wałęsy, a następnie ugrupowania skupionego wokół Tadeusza Mazowieckiego. W efekcie nowa polityka rolna okazała się osobliwym skrzyżowaniem koncepcji liberalizmu gospodarczego i działań osłonowych wzorowanych na ideach zachodnich. Odrzucone zostały wszelkie pomysły wykorzystania części PGR-ów na stacje obsługi prywatnego rolnictwa, odrzucone zostały wszelkie pomysły stymulowania przez państwo produkcji maszyn i narzędzi rolniczych dostosowanych do istniejącej struktury rolnej, bez końca toczyły się dyskusje na temat finansowania rozwoju wsi i systemu preferencyjnych kredytów. Równocześnie w ciągu kilku miesięcy zrealizowana została ustawa o emeryturach dla rolników, wprowadzone zostały zasiłki dla bezrobotnych, z których znaczna część trafia na wieś, wypłacono wielomiliardowe odprawy dla zwolnionych z pracy pracowników rozwiązyanych PGR-ów.

W tym samym czasie lawinowo rosły ceny środków produkcji, maszyn i narzędzi, zanikało i tak bardzo kiepskie na wcześniejszym etapie poradnictwo zawodowe, spadały dochody rolników ze sprzedaży płodów rolnych. Państwo opiekuńcze i liberalizm gospodarczy dotarły na polską wieś równocześnie, tworząc najbardziej niesprzyjający rozwojowi konglomerat jaki można sobie wyobrazić. Prowadzona w ostatnich latach polityka „rozwoju wsi” okazała się najbardziej skuteczną metodą tworzenia rodzimej *underclass*, lub jak kto woli warstwy „ludzi zbędnych”, którzy szybko przystosowali się do możliwości stwarzanych przez system zasiłków, a równocześnie któregoś system „gospodarki rynkowej” wepchnął w apatię i inercję jeszcze głębiej niż zrobił to wcześniej komunizm.

Wieś jest zróżnicowana, ale mówimy tu o grupie rolników stanowiącej wraz z rodzinami 3-4 milionów ludzi, dla których równą klęską jest brak urodzaju jak i urodzaj, w pierwszym przypadku nie mają czego sprzedać, w drugim ceny skupu spadają tak nisko, iż często nie opłaca im się odwozić towaru do punktu skupu. W efekcie obserwujemy częściowy odwrót od gospodarki towarowej i powrót do żywnościowej samowystarczalności. Rachunki za elektryczność, podatki, składki na KRUS coraz częściej opłacane są nie z zysków, a z rent, emerytur i zasiłków. W prasie miejskiej coraz częściej znajdujemy pełne oburzenia stwierdzenia, że miasto utrzymuje wieś. Są to stwierdzenia co najmniej w części prawdziwe. Z budżetu państwa pompuje się ogromne sumy na rzecz społeczności wiejskiej, z tym, że pieniądze te częściej działają hamująco, aniżeli stymulują gospodarczy rozwój wsi. Co więcej, ten rozwój, który na wsi ma miejsce, pogłębia istniejące dysproporcje i zmniejsza jeszcze bardziej szanse wyrwania z inercji grup najuboższych.

Konsekwencje dotychczasowej polityki rolnej są trudne do przewidzenia — albo ta wegetująca warstwa drobnych rolników będzie trwała, pochłaniając ogromną część budżetu państwa; albo obciążenia finansowe tych gospodarstw radykalnie wzrosną, co prowadzić będzie do masowych bankructw i zabierania ziemi przez komorników; albo wreszcie (co mimo wejścia do Unii Europejskiej wydaje się dziś rzeczą najmniej prawdopodobną) dojdzie do istotniejszej zmiany polityki rozwoju wsi i prób aktywizacji tej grupy społecznej przez stymulowanie rozwoju ich warsztatów pracy, stopniową redukcję czasu wymaganego na obsługę tych gospodarstw i stymulowanie produkcji pozarolniczej na wsi. Jedyne skuteczne wzory tego rodzaju polityki rozwoju wsi znamy z niedawnej historii państw Dalekiego Wschodu. W pewnym sensie można powiedzieć, że sukcesy gospodarcze tych państw wynikały nie tylko, a nawet nie tyle z agresywnej polityki eksportowej, a w znacznym stopniu okazały się konsekwencją wyboru polityki społecznej alternatywnej do zachodnich koncepcji państwa opiekuńczego, **polityki, która zmierzała do zabezpieczenia socjalnego przez pracę**. Również w tym przypadku dotyczyło to przede wszystkim ludności wiejskiej, która miała wszelkie dane po temu, aby w wyniku szybkiej modernizacji rolnictwa na wzór zachodni stać się warstwą „ludzi zbędnych”. W obawie przed taką możliwością zdecydowano się na rozwój małego gospodarstwa przez wzrost wydajności, tworzenie infrastruktury pozwalającej na minimalizację czasu jego obsługi i na dramatyczne wręcz wysiłki zmierzające do zniwelowania różnic w poziomie wykształcenia ludności wiejskiej i miejskiej. „Ludzie zbędni” pozostali na swoim i w oparciu o swoje warsztaty pracy stopniowo włączani byli w nowoczesny rynek pracy. W efekcie Japonia, Południowa

Korea czy Tajwan (gdzie obserwowaliśmy podobną politykę rozwoju wsi) zdołały osiągnąć znacznie wyższy niż społeczeństwa zachodnie poziom wykorzystania potencjału ludzkiego i zdołały uniknąć pułapki pojawienia się owej, uzależnionej od państwa opiekuńczego, *underclass*. Dziś Stany Zjednoczone mają nadal przewagę nad Japonią jeśli idzie o poziom wykształcenia elit, coraz częściej jednak słyszy się twierdzenia o lepszym wykształceniu, wyższej wydajności i większej elastyczności robotnika japońskiego niż robotnika amerykańskiego. Sukcesy państw Dalekiego Wschodu przypisuje się często polityce eksportowej, dyktatorskim metodom wprowadzania reform gospodarczych, buddyzmowi, tradycyjnej pracowitości tych ludów. Wszystko to są czynniki, które z pewnością warto zauważać. Problem polega jednak na tym, że dyktatury były w tych krajach i wcześniej, tradycyjna pracowitość na wcześniejszych etapach nie była w stanie przełamać dramatycznej nędzy i zacofania warstw najniższych na wsiach, zaś agresywna polityka eksportowa okazała się skuteczna dopiero wtedy kiedy kwalifikacje pracowników przemysłowych pozwoliły na zagwarantowanie jakości towarów, konkurencyjnej wobec towarów zachodnich. **W konkurencji między zachodnią ideą państwa opiekuńczego a wschodnią koncepcją rozwoju najbardziej prymitywnych warsztatów pracy, na długą metę wygrała ta druga.**

Podczas gdy w krajach zachodnich państwo opiekuńcze w niemałym stopniu przyczyniło się do rozbicia tradycyjnego modelu rodziny, przyczyniło się do poważnego kryzysu systemu oświaty, i poważnie osłabiło motywację do pracy — w krajach Dalekiego Wschodu ludzie potencjalnie zbędni pozostali na swoich warsztatach pracy, które przy dobrze zorganizowanej pomocy państwa rozwijały się, dzięki czemu nie stali się nigdy zbędnymi, nie stali się źródłem społecznej patologii, a wręcz przeciwnie dostarczali i dostarczają przemysłowi dobrze wykształconych kadr, stopniowo przenoszących się do zajęć poza rolnictwem.

Czy obserwowany w ostatnich latach kryzys gospodarczy najbardziej rozwiniętych krajów Dalekiego Wschodu podważa te obserwacje? Nie sadzę. Był to głównie kryzys instytucji finansowych, ma on bardzo poważne konsekwencje dla dalszego rozwoju tych krajów, ale nie cofa ich oczywiście do grona krajów Trzeciego Świata i w żaden sposób nie przekreśla ich dotychczasowych sukcesów.

Czy taka alternatywa dla Polski istnieje? Z chwilą wejścia do Unii Europejskiej można tu poszukiwać wyłącznie jakiejś nowej formy tego rodzaju strategii, jakiegoś połączenia samowystarczalności z stopniowym przystosowaniem do pracy poza rolnictwem. Taka strategia mogłaby być wypracowana wspólnie z ekspertami Unii i nie musiałaby być sprzeczna z jej wytycznymi. W chwili obecnej jednak najmniej się robi w środowiskach, które wymagają największej i najszybszej pomocy.

W okresach kampanii wyborczych politycy wszystkich partii politycznych zapowiadają radykalną poprawę działań na rzecz rozwoju wsi, oczywiście obiecuje się głównie środki z Unii Europejskiej. Techniki przyznawania tych środków oraz błyskawiczne reakcje otoczenia rolnictwa, które znakomicie nauczyło się środki te przechwytywać, wszystko to wskazuje, że przynajmniej w najbliższych latach będziemy walczyć o to, aby ludzie zbędni w jak najszybszym tempie przenosili się ze swoich dotychczasowych warsztatów pracy do slumsów.

[3]

Przypisy:

[1] S. Czarnowski: *Ludzie zbędni w służbie przemocy*, "Dzieła" tom II, Warszawa 1956, s.186.

[2] Informacje z Pierwszego Portalu Rolniczego.

[3] Pierwsza wersja tego rozdziału była publikowana w formie artykułu w paryskiej "Kulturze" Nr 1-2, 1996 r.

Andrzej Koraszewski

Były dziennikarz BBC (także wiceszef polskiej sekcji) i współpracownik paryskiej "Kultury". Z Racionalistą współpracuje od września 2004 r. Zastępca redaktora naczelnego Racionalisty.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 26-02-2005)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3964) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3964>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl